

Czy to już wybory? [FELIETON]

Zgoda na kandydowanie na prezydenta USA oznacza, że życie prywatne kandydata rzuca się pod publiczny mikroskop. Amerykanie chcą wiedzieć nie tylko czy dany polityk chodzi do kościoła i do jakiego oraz jakiego jest pochodzenia, ale również co robił pokolenie temu, kim są jego krewni, jakie sprawy popierał w przeszłości i z czym walczył – pisze Ewa Thompson specjalnie dla Teologii Politycznej w felietonie z cyklu „Widziane z Houston”.

Wybory prezydenckie w USA odbędą się 3 listopada 2020 roku. Kandydaci dwóch głównych partii zostaną wyłonieni przez delegatów stanowych na kongresach partyjnych (Demokratyczny 13-16 lipca, Republikański 24 lipca-7 sierpnia). Ale już teraz, tzn. jesienią 2019 roku, walka dwóch liczących się partii jest zażarta i media informują o niej codziennie. Jesteśmy na etapie debat kandydatów i spotkań z wyborcami. O kilka kilometrów od ulicy, na której mieszkam, odbyła się 12 września debata kandydatów Partii Demokratycznej. Było ich 10, czyli o połowę mniej, niż parę tygodni temu. Szybko się wykuszają.

Dwa tematy dominowały na podium: prawo do posiadania broni oraz ubezpieczenia zdrowotne. Oba tematy bardzo odległe od globalnej polityki. Dyskutujący prześcigali się w obietnicach i oferowali widowni (składającej się głównie z mniejszości etnicznych, bo debata miała miejsce na historycznie „czarnym” uniwersytecie) powszechny i

bezpłatny dostęp do służby zdrowia, aż w końcu Biden zadał entuzjastom pytanie, skąd zamierzają wziąć pieniądze na te utopijne projekty.

*Czołowym kandydatem
Demokratów pozostał Joe
Biden. Centrowiec, który do
Partii Demokratycznej
pasowałby jednak bardziej pół
wieku temu niż teraz*

Po debacie,
czołowym
kandydatem
Demokratów
pozostał
wiceprezydent Joe
Biden. Centrowiec,
pasowałby bardziej
do Partii

Demokratycznej pół wieku temu niż teraz, gdy obfituje ona w skrajnych radykałów, takich jak kalifornijska senator Kamala Harris (pochodzenia tamilsko-afrykańskiego) czy urodzona w Sudanie (przybyła do USA w wieku lat 12) muzułmanka i kongresmenka Ilhan Omar. Może dlatego Biden prowadzi w sondażach: Amerykanie wiedzą, że jego prezydentura nie przechyliłaby łodzi zbyt na lewo.

Depcze mu po piętach senator Elizabeth Warren, nauczycielka z zawodu i wyglądu, prawniczka i socjalistka, którą w ostatnich tygodniach faworyzowały sondaże, i która otrzymała najwyższe notowania *New York Times'a* po wrześniowej debacie. Pani Warren, jak również trzeci liczący się kandydat Bernie Sanders (to ten, który wybrał Związek Sowiecki jako cel swojej podróży poślubnej w 1988 roku) to multimilionerzy, którzy oburzają się na niesprawiedliwości społeczne i chcieliby je zlikwidować sięgając do cudzych kieszeni, ale nie kwapią się przekazać swoich posiadłości i rachunków bankowych organizacjom charytatywnym lub skarbowi państwa.

Z ciekawszych kandydatów można jeszcze wymienić Pete'a Buttigiega (37-letni burmistrz miasta South Bend w stanie Indiana, gej i weteran wojny w Afganistanie) oraz przedstawicieli sankcjonowanych mniejszości: członka gabinetu Obamy Juliana Castro (Latynos, wypadł w debacie fatalnie) i senatora Cory'ego Bookera (Afrykańczyk, wypadł nieźle). Trochę się wstydzę, że z mojego stanu (Teksas) wyłoniono kandydata, przypominającego Ryszarda Petru: Beto O'Rourke'a, który nie ma absolutnie nic do powiedzenia.

Niestety Biden (lat 76) postarzał się bardzo w ostatnich miesiącach i na podium wygląda na zmęczonego, a czasem zgoła nie zdającego sobie sprawy, gdzie jest i co ma mówić. Jego drobne gafy nie wróżą sukcesu w wyścigu do Ovalnego Gabinetu. Biden broni się mówiąc, że może mylić się w szczegółach, a ważny jest obraz całości. Zgoda. Ale moim zdaniem, nikt wyglądający tak jak Biden obecnie (rok temu wyglądał bardziej rześko) nie może wygrać wyborów. Co do senator Warren, to patrząc na tę miniaturową belferkę jakoś nie bardzo mogę sobie ją wyobrazić wydającą rozkazy w Białym Domu. Dogania ona jednak szybko Bidena w sondażach. Sanders zaś niewiele się różni od komunistów, tych czystych i utopijnych, oczywiście, ale szans na wygraną też nie ma, bo większość Amerykanów wciąż brzydzi się socjalizmem. Jego poglądy i zachrypnięty głos staruszka (lat 78) sprawiły, że po wrześniowej debacie prawdopodobnie wypadnie z trójki najpoważniejszych kandydatów. Na szczycie pozostali Biden i Warren, i to zapewne ta dwójka będzie walczyła o nominację Partii Demokratycznej. Nie są to kandydatury, które można porównać do kawioru i szampana; to raczej trochę robaczywy chleb powszedni posmarowany cienko masłem, który staje w szranki przeciwko półmiskowi dobrze przyprawionego ale niezbyt świeżego mięsiwa.

Czy Trump wygra i tym razem? W obecnej chwili wydaje się, że tak, ale do listopada 2020 r. jeszcze daleko

Zgoda na kandydowanie na prezydenta oznacza, że życie prywatne kandydata rzuca się pod publiczny mikroskop.

Amerykanie chcą

wiedzieć nie tylko czy dany polityk chodzi do kościoła i do jakiego oraz jakiego jest pochodzenia, ale również co robił pokolenie temu, kim są jego krewni, jakie sprawy popierał w przeszłości i z czym walczył. W jaki sposób zdobył majątek (jeżeli go ma), ile płaci podatków i kto finansuje jego kampanię wyborczą. Do tego dochodzi grzebanie w życiu prywatnym (z kim sypiał). Ilu polityków jest na tyle bez skazy, aby czuć się wygodnie pod takim mikroskopem? Na przykład, niejaki Mark Sanford, Republikanin i były gubernator Południowej Karoliny, zgłosił niedawno swoją kandydaturę przeciwko Trumpowi, ale już mu media przypominają o skandalu sprzed 10 lat, gdy zakochał się w jakiejś Argentynie, rzucił żonę, gubernatorskie obowiązki i poleciał do Argentyny.

Jeżeli pomalować mapę Stanów Zjednoczonych dwoma kolorami: czerwonym (Republikanie) i niebieskim (Demokraci) okaże się, że w roku 2016 miażdżąca większość stanowych delegatów głosowała na Trumpa (mimo że Hillary Clinton zdobyła więcej głosów indywidualnych). Zaledwie kilka stanów na północnym wschodzie i zachodzie (oraz w centrum Illinois i Minnesota) opowiedziało się za kandydatką Demokratów. Czy Trump wygra i tym razem? W obecnej

chwili wydaje się, że tak, ale do listopada 2020 daleko, polityka międzynarodowa obfituje w przykre niespodzianki, zaś ekonomiści mówią o recesji.

Ewa Thompson
Rice University

Przeczytaj inne felietony Ewy Thompson z cyklu „Widziane z Houston”